Opłata pocztowa uiszczona ryczałte.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 24 LUTEGO 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 44

Barmátiada w policji krakowskiej?
Podkomisarz i dwaj wywiadowcy policyjni pod zarzutem uprawiania szantażu.

Krakowski koresp. „Expressu" telefonuje.

„Il. Kurjer" donosi:

Zrozumiałą jest rzeczą, że ilekroć ujawni się jakiś skandal w instytucji publicznej, powołane czynniki czynią wszystko, co możliwe, by nie niepokoić opinji publicznej i przed ustaleniem właściwego stanu rzeczy nie dopuścić do rozsiewania nieścisłych faktów.

Inaczej jednak ma się rzecz z tego rodzaju instytucją, jak policja państwowa. W jej sprawnem funguwaniu zainteresowany jest ogół, tak ze względu na dobro państwa, jak i ze względu na interes bezpieczeństwa publicznego. To też na zachodzie policja podejmuje wszystko, co możliwe, by pozyskać zaufanie społeczeństwa, a w przypadku jakiejś nieprawidłowości, sam zarząd policji i jej kierownicze organa informują opinję o rozmiarach takich nieprawidłowości. U nas jest wręcz przeciwnie.

Od szeregu dni krążą po Krakowie wieści o wykryciu w tut. eksp. śledczej jakichś malwersacji, oraz o dokonanych na tem tle aresztowaniach funkcjonarjuszy policji, a prasa do dziś dnia oficjalnego w tym względzie komunikatu nie otrzymała — poza ogólnikową informacją, że jakieś dochodzenia są w toku i że ujawnić się mają jakieś nowe fakta.

Dzieje się to oczywiście ze szkodą samej instytucji i w jej interesie winne kompetentne czynniki jak najprędzej opinję publiczną o właściwym stanie rzeczy poinformować.

Jak się prywatną drogą dowiadujemy cała sprawa przedstawia się jako zwyczajny szantaż. W tych dniach dwaj wywiadowcy policyjni Buryło i Szulc przeprowadzili u Hirscha Finkielsteina przy ul. Wielopole rewizję ksiąg handlowych, które miały być niewłaściwie prowadzone. Wynik rewizji powinni byli funkcjonarjusze policyjni przedstawić swojej zwierzchniej władzy.

Tymczasem wskutek pośrednictwa nie jakiego Neufelda Jakóba sprawę tę zatuszowano, oczywiście za „łapowe". Finkelstein mianowicie dał Neufeldowi tytułem „ubicia sprawy" i funkcjonarjuszom policyjnym 3.000 zł. Ten zaś większą połowę wręczonej mu kwoty zachował dla siebie — przeznaczając 700 zł. dla Buryły i Szulca.

Ostatni pewnego dnia zeszli się pod „Krzyżykiem" na Kazimierzu i rozdzielili garść soczewicy między siebe, niepomni na dalsze konsekwencje. Jakoże oliwa zawsze wyjdzie na wierzch — tak też i w tym wypadku się stało.

Skandal wyszedł na jaw i zajęła się nim prokuratura. W sprawę tę wmieszany jest podkomisarz urzędu śledczego p. Kozubowski, któremu obaj wymienieni wywiadowcy podlegali.

Obecnie sprawą kieruje sędzia śledczy dr. Czuma.

Wyw. Buryło został aresztowany i odstawiony do sądu, Szulc i Kozubowski pozostają jeszcze na wolności.

Jak się dowiadujemy, Neufeld, który miał być konfidentem policji, zbiegł z Krakowa. a



— Piękny niedźwiedź.... I to ja go wyekspedjowałem na tamten świat.
— Nic dziwnego: jest weterynarzem...
(Passin Show, Londyn).

Anglja powiększyła budżet marynarki o 4 miljony funtów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Londyn, 23 lutego.

Na ostatniem posiedzeniu gabinetu postanowiono podwyższyć budżet marynarki, zaś budżet lotnictwa o 1 miljon funtów. E. S.

Dwa parowce zatonęły.
Jeden w Afryce a drugi na wodach niemieckich.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Kopenhaga, 23 lutego.

Parowiec „Wilhelm" utonął wczoraj z ładunkiem 90.000 ton w pobliżu Langeland. Również z Francji nadeszła wczoraj wiadomość, że parowiec francuski „Saint Nicolas" utonął przy wjeździe do portu Tangieru. Załoga, składająca się z 15 osób nie zdołała się uratować.

Możliwość rewizji procesu Haarmana.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Hannower, 23 lutego.

Dziś zwolniony został z więzienia handlarz Witkowski, który oskarżony był o kupno rzeczy od Haarmanna.

Należy zaznaczyć, że oskarżony Witkowski, gdy dowiedział się z prasy o czynionych mu zarzutach, jakoby wiedział o morderstwach, dokonywanych przez Haarmanna, sam zgłosił się do władz sądowych.

Ponieważ Grans zeznał w swoim czasie, iż Witkowski wiedział o morderstwie Hemigra należy przypuszczać, iż sąd zmuszony będzie przeprowadzić rewizję procesu hanowerskiego. H.

Zabiegi francuskie o pożyczkę Ameryki.
Trzy warunki, które musi wypełnić Francja.

Nowy Jork, 23 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Zabiegi rządu francuskiego o uzyskanie nowej pożyczki napotykają na poważne trudności, gdyż oprócz momentów francuskich wchodzą jeszcze w grę kwestje polityczne. W kołach politycznych twierdzą, iż ambasador francuski interwenjował w Białym Domu i prosił prezydenta Coolidge'a, by wpłynął na bankierów nowojorskich.

„World" oświadcza, iż Francja musi wykonać przedewszystkiem następujące warunki, a dopiero wówczas może liczyć na pomoc finansową Stanów Zjednoczonych:

1) zrównoważenia budżetu;
2) spłata długów wojennych;
3) wyrażenie gotowości rozpoczęcia rokowań w sprawie redukcji zbrojeń.

Powyższy głos wpływowego dziennika amerykańskiego zasługuje na uwagę, gdyż jest on wyrazem amerykańskich kół finansowych oraz politycznych. T. N.

Zniesienie przymusu wizowego między Austrją i Niemcami
nastąpi prawdopodobnie w najbliższym czasie.

Wiedeń, 23 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Między Austrją i Niemcami toczą się obecnie rokowania w sprawie zniesienia przymusu wizowego.

Dzisiejsze pisma poranne donoszą, że rokowania te prawdopodobnie zakończone zostaną pomyślnym skutkiem w najkrótszym czasie.

Zniesiony zostanie przymus wizowy między tymi krajami. W. S.

„Szmugiel" emigrantów do Ameryki.
Sensacyjny proces w Hamburgu.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Hamburg, 23 lutego.

Onegdaj rozpoczął się tutaj wielki proces o „szmugiel" emigrantów do Ameryki.

Władze amerykańskie zwróciły uwagę na fakt, iż bardzo wielu marynarzy niemieckich przybywa do Ameryki, a po przeprowadzeniu dochodzeń stwierdziły, że marynarze ci są emigrantami, przybywającymi do St. Zjednoczonych bez zezwoleń. Głównym przywódcą bandy był niejaki Bornos, który został aresztowany na wniosek władz emigracyjnych Stanów Zjednoczonych. Bornos staje przed sądem wraz ze swymi trzema pomocnikami, urzędnikami „Hamburg-Amerika-Line", którzy oskarżeni są nietylko o przemycanie emigrantów, ale również przekupienie urzędników państwowych.

Wszyscy oskarżeni skazani zostali na 6 miesięcy więzienia oraz po 2000 marek grzywny. Z.

Ile samolotów posiada Anglja i Francja.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 23 lutego.

Angielskie ministerstwo floty napowietrznej na zapytanie skierowane do rządu francuskiego, jakie siły napowietrzne posiada Francja, otrzymało odpowiedź, iż francuska flota napowietrzna składa się z 140 eskadr lotniczych, które posiadają po 9 samolotów, Anglja natomiast posiada tylko 360 samolotów. E. S.

Atak socjalistów angielskich na angielską rodzinę królewską.

—:o:—

Powodem ataku były podróże księcia Walji.

Mac Donald stanął po stronie rodziny królewskiej.

Londyn, w lutym.

W ubiegłym tygodniu rozegrało się w angielskiej izbie gmin wydarzenie, nie mające równego sobie w nowoczesnem życiu parlamentarnem Anglji. Poraz to pierwszy zaatakowani tam zostali przez silną grupę posłów robotniczych książę Walji, a więc angielski następca tronu i cała królewska rodzina.

Powodem do tego ataku była propozycja rządu, ażeby sumę 13,000 funtów szterlingów przeznaczoną na koszta podróży księcia Walji do Afryki Południowej i Argentyny, podwyższyć na 15,000 funtów szterlingów, a to dlatego, że książę przyjął także zaproszenia nadesłane z Afryki zachodniej, Urugwaju i Chile.

Poseł robotniczy ze skrajnego skrzydła nazwiskiem Kirkwood wystąpił przeciw tej podwyżce oświadczając że książę lepiej zrobił, gdyby zwiedził pewne okręgi przemysłowe Anglji, aby się przekonać w jakich stosunkach żyją tam robotnicy. Ponadto wymieniony poseł wyraził opinję, że ze względu na wielki brak pracy niewłaściwą jest rzeczą marnotrawić pieniądze na podróże.

Debata spowodowana wystąpieniem posła Kirkwooda była bardzo namiętna, a chwilami nawet burzliwa. Poseł Kirkwood opowiedział jak to on odrzucił zaproszenie otrzymane od księcia na obiad i jak książę ze swej strony odrzucił zaproszenie Kirkwooda, który proponował mu zjeść obiad z nim i innymi skrajnymi posłami w zwykłej restauracji w Glasgowie.

— Żal mi księcia — oświadczył Kirkwood — ponieważ ogłupiają go temi podróżami po całym świecie.

Wśród burzliwych protestów mówca ostrzegał koła rządzące, że ich dni są policzone i wyraził nadzieję, że książę Walji pokryje koszta podróży.

Wystąpienie posła Kirkwooda było w całem tego słowa znaczeniu demagogiczne. Wystąpił przeciw niemu i jego wywodom poseł konserwatywny Hohler, ale został zwymyślany z powodu swego niemieckiego nazwiska.. Inny towarzysz posła Kirkwooda, mianowicie poseł Buchanan oświadczył, że rodzina królewska nic pożytecznego dla kraju nie czyni. Uderzając w ton demagogiczny oświadczył on ponadto, że jego wyborcy cierpią nędze i że jest hańbą wyrzucać pieniądze na podróże następcy tronu.

Rzecz oczywista, że posłowie konserwatywni i przedstawiciele rządu byli oburzeni z powodu zniesławienia rodziny królewskiej w parlamencie. Wywodzili oni, że książę jest niejako wielkim ambasadorem Anglji i że zarówno kolonje brytyjskie, jak Południowa Ameryka, z naprężeniem oczekują jego przybycia.

Przedstawiciele rządu ponadto przygwoździli posłów socjalistycznych stwierdzeniem faktu, że właśnie za czasów rządu socjalistycznego za premjerostwa Mac Donalda, poczynione zostały przygotowania do podróży następcy tronu.

Rzecz oczywista, że wniosek socjalistów przeciw podróży księcia został odrzucony 304 głosami przeciw 90 głosom.

Wśród byłych ministrów socjalistycznych głosujących przeciw podróży, znajdowali się Henderson, Wedgewood i Wheatley, natomiast trzej byli ministrowie rządu socjalistycznego, a mianowicie Ramsay Mac Donald, Snowden i Thomas głosowali za podróżą, a więc stanęli po stronie rządu. Stanowisko Mac Donalda podyktowane było tą okolicznością, że Kirkwood złamał swoje zobowiązanie. Miał on zadowolić się jedynie protestem przeciw podróży, albowiem były rząd socjalistyczny jest za tę podróż odpowiedzialny, a w żadnym razie nie wolno mu było wymuszać głosowania w tej sprawie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że pani Snowden, żona byłego socjalistycznego ministra skarbu, która teraz właśnie wróciła z Kanady, zaraz po powrocie wystąpiła z energicznym protestem przeciw atakom na rodzinę królewską, do której jest bardzo przywiązana mimo swych socjalistycznych poglądów.

Natomiast „Daily Herald", jako organ skrajnie lewicowych socjalistów, znalazł dla posła Kirkwooda same tylko pochwały.

Socjaliści nie osiągnęli wprawdzie swego celu, ale pozostaje faktem, że znaczna grupa posłów wystąpiła w parlamencie z atakiem przeciw rodzinie królewskiej oraz że większość obecnych posłów robotniczych, należy w Anglji do najskrajniejszego skrzydła.







Echa katastrofy górniczej w Dortmund. Fotografje nasze wyobrażają: 1) grupę rodzinną zabitych górników; 2) ratowników, udających się do szybu; 3) transport trumien ze zwłokami górników.

„Morze zawsze wyrzuca śmiecie".

Dragomirow o Cyrylu Romanowie.

„Cyryljadę" traktuje demokracja rosyjska na emigracji operetkowo, a naród rosyjski w jarzmie bolszewickim „milczy", jak w dramacie Puszkina „Borys Godunow".

Pretendent na tron Romanowów Cyryl Włodzimierzowicz nigdy nie cieszył się dobrą opinją. Za młodu z bratem Borysem słynął przeważnie z życia hulaszczego w Petersburgu.

W r. 1904, w czasie wojny japońskiej w. ks. Cyryl znalazł się razem z admirałem Makarowem na pancerniku „Petropawłowsk". Ugodzony miną japońską pancernik poszedł na dno, admirał utonął, ale wielki książę wypłynął. **„Morze zawsze wyrzuca śmiecie" — powiedział z tego powodu gen. Dragmirow i dowcip ten był powtarzany w całej Rosji.**

Cyryl Włodzimierzowicz umie sucho z wody wychodzić. W roku 1917 pierwszy z wielkich książąt pospieszył uznać rewolucję i **uczynił to w sposób wprost teatralny.** Jeszcze nie abdykował Mikołaj II, a w. ks. Cyryl, stanąwszy na czele oddziału gwardji przybocznej, którego zadaniem było ochraniać Carskie Sioło, poprowadził ten oddział do gmachu Dumy państwowej, gdzie formował się rząd tymczasowy, i stanąwszy na baczność przed prezesem Dumy Rodzianką, oświadczył:

— Jestem do dyspozycji waszej ekscelencji.

Monarchiści rosyjscy długo nie mogli zapomnieć tego „czynu rewolucyjnego" w. ks. Cyryla. Opinja niepowszednie go człowieka, jakiej używa ks. Cyryl, jest główną przyczyną, dla której większość monarchistów rosyjskich nie chce uznać jego „praw" do tronu i wysuwa kandydaturę Mikołaja Mikołajewicza.

Cyryl i jego zwolennicy, „legitymiści" powołują się na prawo ustalone jeszcze przez Pawła I, „prawo o dziedziczności tronu" (zakon o priestołonastledztwji). Zgodnie z tem prawem, ponieważ męskie potomstwo Aleksandra III wygasło, powinien tron więc przejść do linji starszego brata Aleksandra III — Włodzimierza, Cyryl zaś jest starszym synem Włodzimierza.

Są jednak „legitymiści", którzy przeciw roszczeniom Cyryla wysuwają argumenty również natury prawnej.

Marja Teodorówna, matka Mikołaja II, zaprotestowała pierwsza, oświadczając, że Cyryl zbyt pospieszył się, ibowiem fakt śmierci w. ks. Michała, brata Mikołaja II, nie jest prawnie stwierdzony.

Następnie prawo Pawła I, na które powołuje się Cyryl, przewiduje, że w razie jeśli książe z domu panującego żeni się z księżniczką innego wyznania, która nie przejdzie na prawosławje, to traci prawo do tronu. W takiej sytuacji znalazł się w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, ojciec Cyryla, a skoro ojciec stracił prawo do tronu, to nie mógł go odziedziczyć i syn.

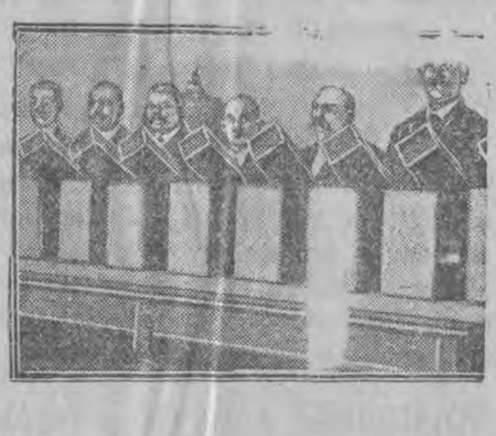
Prawa Cyryla z punktu widzenia „legitymizmu" są zatem zakwestjonowane. Ale to nie przeszkadza pretendentowi rozwijać akcję, w której b. czynną rolę gra jego małżonka.

Żona Cyryla Wiktorja ks. Sachsen-Koburg-Gotha, jest rodzoną siostrą król. Marji Rumuńskiej i była bliską krewną Edwarda VII króla angielskiego. Pisma rosyjskie donosiły, że między Rumunją a Cyrylem nastąpiło porozumienie. Rumunja ma pomagać Cyrylowi w zdobyciu tronu, Cyryl zaś jako przyszły cesarz Rosji zrzeka się pretensji Rosji do Besarabji.

Stosunki z dworem angielskim zostały wyzyskane nie w Anglji, tylko w Ameryce. Wiadomo, że plutokracja demokratycznej i republikańskiej Ameryki ma wielki respekt dla arystokracji, a zwłaszcza dla prawdziwej arystokracji angielskiej. Otóż licząc na ten snobizm jankiesów kuzynka króla angielskiego wybrała się do Stanów Zjednoczonych, aby pozyskać kapitały amerykańskie dla sprawy odbudowy monarchji rosyjskiej. Zadanie miała ułatwić córka miljardera Astora, która wyszła za mąż za ks. Obolenskiego, przyjaciela Cyryla. Astor gościł Cyrylową w swoim pałacu, w jednym z klubów był wydany raut na jej cześć, ale jak twierdzą pisma rosyjskie obozu republikańskiego, na tem się skończyło. Wyprawa po złote runo nie udała się, kapitał amerykański nie chce angażować się w sprawie odbudowy caratu.

Rosyjska prasa zagraniczna lewicowa przedstawia całą „cyryladę" jako operetkę. Obóz monarchistyczny na emigracji jest, jak już mówiliśmy, **rozdzielony na zwolenników i przeciwników Cyryla.** A opinja w kraju? Czy monarchja wogóle, a Cyryl w szczególności, mogą mieć jakie oparcie w nastrojach ludności Rosji sowieckiej? Pytanie to pozostawia szerokie pole dla domysłów i hypotez. Co można powiedzieć o nastrojach kraju, w którym wszyscy milczą **z wyjątkiem jednej partji, rządzącej przy pomocy teroru?**

Emigranci monarchiści mówią, że Rosja wzdycha do monarchji, emigranci demokraci i socjaliści twierdzą, że nikt w Rosji nie pragnie powrotu cara. **Ale naród milczy, jak w dramacie Puszkina „Borys Godunow", a co się kryje za tem milczeniem, tego nikt nie zgadnie.**



Echa wyborów w Jugosławji: mężowie zaufania stronnictw pilnują zapieczętowanych urn wyborczych.



Największe organy świata znajdują się w teatrze Granada w Pittsburgu.

P. Juljusz Wolpert wygrał radjo-aparat

stanowiący bezpłatną premję „Republiki" i „Expressu"

Redakcja „Republiki" i „Expressu" chcąc z jednej strony przyczynić się do spopularyzowania radjotelefonji, z drugiej zaś sprawić miłą niespodziankę swoim Czytelnikom zakupiła w firmie **„Biuro techniczne inż. Reicher i S-ka w Łodzi, Południowa 28, tel. 30-00,** aparat radjotelefoniczny najnowszej konstrukcji, celem rozlosowania go między Czytelnikami.

Warunki losowania były ogłoszone w „Republice" i „Expressie" z dn. 7-go lutego br., a polegały one na tem, że Czytelnicy, ubiegający się o wygranie tak cennej i nowoczesnej rozrywki, winni byli wycinać codzień z „Republiki" i „Expressu" kupony i w zalepionej kopercie wrzucać je do skrzynki znajdującej się w podwórzu domu przy ulicy Piotrkowskiej 49, najpóźniej do godz. 7 wieczorem. Ważne były tylko koperty, zawierające oba kupony t. zn. z „Republiki" i „Expressu".

Losowanie wyznaczone zostało na dni czternaście: od niedzieli dnia 8 lutego do soboty dnia 21 włącznie.

Codzień zostawał wylosowany jeden kandydat, tak iż dnia 21 lutego o radjoaparat ubiegało się 14 osób.

Nazwiska i adresy osób, dopuszczonych do ostatniego rozlosowania były ogłaszane każdego dnia w terminie losowania w „Republice" i „Expressie":

Oto one:

1. **P. Juljusz Sumeraj, Piramowicza 11.**
2. **P. Ryszard Orzechowski, Piotrkowska 48.**
3. **P. Juljusz Wolpert, Lipowa 20.**
4. **P. Stefan Knothe, Piotrkowska 106.**
5. **P. Jakubowicz Paweł, Węglowa 10.**
6. **P. Szumlach Władysław, Kilińskiego 153.**
7. **P. Gincel Alfons, Targowa 5.**
8. **P. Haneman Juljan, Narutowicza 4.**
9. **P. Białek Helena, Piotrkowska 182.**
10. **P. Śmiałkowski Kazimierz, Południowa 8.**
11. **P. Lotenberg Ignacy, Nowo-Cegielniana 7.**
12. **P. Kapłańska Iza, Al. Kościuszki 93.**
13. **P. Alban Stanisław, Nawrot 7.**
14. **P. Zakrzewski Jerzy, Piramowicza nr. 12.**

Wczoraj, w poniedziałek dnia 23-go lutego odbyło się ostateczne losowanie między 14 kandydatami w obecności przedstawicieli „Republiki" i „Expressu" i przedstawiciela firmy, Biuro-techniczne inż. Reicher i S-ka, w wyniku którego szczęśliwym posiadaczem radioaparatu został

P. JULJUSZ WOLPERT (LIPOWA 20).

Wygraną premję stanowi aparat odbiorczy broadcastingowy firmy „Radiosonanz" A.-G. Berlin, system „Dellex X" typ. D. R. 12 do odbioru stacji kontynentalnych i angielskich wraz z kompletną instalacją. A więc dołączone są do niego:

1) kabelki połączeniowe
2) lampki
3) akumulator „Varta" 4-voltowy
4) 2 baterje anodowe N. E. W. po 90 volt
5) słuchawka „Oso".
6) antena.

Aparat zostanie zmontowany na koszt redakcji „Republiki" i „Expressu" w miejscu, wskazanem przez szczęśliwego zdobywcę premji, który pozatem otrzyma od przedstawiciela firmy „Biuro techniczne inż. J. Reicher i S-ka" instrukcje, w jaki sposób należy go używać.

P. Juljusz Wolpert proszony jest o pofatygowanie się do redakcji w dniu dzisiejszym pomiędzy 5 — 6 popoł.

Człowiek bez nazwiska.

Ma 16 lat, nie wie, jak się nazywa i skąd pochodzi.

Lwów, 22 lutego.

Do policji lwowskiej przyprowadzono niezwykłego osobnika.

Jest nim chłopak zaledwie 16 lat liczący, który niema nazwiska.

Według jego opowiadań, w r. 1918, kiedy miał lat 8, został wyrzucony przez matkę z pociągu (!), obok stacji w Chlebowicach.

Ojca nie znał, jak również nie wiedział nazwiska matki, która się w ten sposób pozbyła niewygodnego zapewne syna. Pamięta jedynie, że nazywano ją Matryną. Nie pamięta również nazwy wsi, z której pochodzi.

Od roku 1918 wałęsał się od wsi do wsi, wysługując się rozmaitym gospodarzom za kęs strawy.

Obecnie chciałby wrócić do rodzinnej wsi i otrzymać swe nazwisko. Trudną tą w swoim rodzaju sprawą ma zająć się policja lwowska.

Mleko lwie, jako środek przeciwko suchotom.

W prasie prowincjonalnej francuskiej ukazały się ogłoszenia o mleku lwic zalecanem przez lekarzy algerskich jako niezwykle skuteczny środek przeciwko suchotom.

W reklamach powiedziano, iż w Arzen w Oranie francuskim założono specjalny zakład, w którym lwice są doione, a mleko z nich zamieniane na środek leczniczy. Urząd zdrowia w Paryżu napisał do władz orańskich o zbadanie tej sprawy oraz zwiedzenie nowego zakładu. Jak się okazało cała historja z lwiem mlekiem była fikcją.

Pewien aferzysta francuski, mleko ośle zmieszane ze środkami konserwującymi nalewał w puszki blaszane i po nalepieniu etykiety posyłał swoim krewnym we Francji, którzy prowadzili handel do spółki z wynalazcą. Wszystkich pociągnięto do odpowiedzialności za oszustwo.

Dlaczego Ludwik Piaskowski odebrał sobie życie?

Nie mógł się pogodzić z myślą o bankructwie i uciekł od życia.

W związku z podaną w „Republice" wiadomością o samobójstwie Ludwika Piaskowskiego, b. urzędnika magistratu dowiadujemy się następujących szczegółów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności połączono ten fakt samobójstwa z tajemnicą pustego grobu i na tem tle powstały różnorodne wersje.

Oczywista że wersje te były jedynie wytworem fantazji gdyż Piaskowski popełnił samobójstwo wskutek strat materjalnych.

Piaskowski przez kilka lat pracował w magistracie, lecz w marcu u. r. został zredukowany.

Piaskowski jął się wówczas handlu słomą i sianem i we wrześniu 1924 roku otrzymał dostawę siana i słomy dla intendentury.

Kontrakt ten obowiązywał od 1-ego listopada 1924 roku do 1 listopada 1925 r. przyczem ceny mogły ulec zmianie dopiero po półrocznem trwaniu kontraktu. W chwili zawarcia kontraktu cena siana na mieście wynosiła około 8 zł., kontrakt zaś przewidywał cenę 8 zł. i 50 groszy.

Jednakże po kilku tygodniach cena rynkowa siana wzrosła do 12 zł. i Piaskowski znalazł się w obliczu poważnych trudności finansowych, gdyż był zmuszony do dokładania do dostawy.

Gdy wyczerpały mu się zasoby pieniężne, sprzedał swe konie i bryczkę, a w końcu począł zasięgać większe pożyczki.

Równocześnie jednak wszczął starania o zmianę umowy i po długich pertraktacjach udało mu się uzyskać zmianę umowy tak, że od 1 stycznia r. b. dostarczał już furaż po cenach rynkowych.

Lecz nie zdołało to mu przywrócić spokoju i gdy przed kilkoma dniami przyszli do niego dłużnicy, wybuchnął spazmatycznym płaczem twierdząc, iż jest w sytuacji bez wyjścia.

Dłużnicy zgodzili się wobec tego na prolongatę długu. Lecz i to nie uspokoiło denata. Ogarnęła go apatja i skarżył się przed swym ojcem, że grozi mu bankructwo i wobec tego musi popełnić samobójstwo.

Gdy w piątek komisja intendentury zakwestjonowała Piaskowskiemu transport siana, w umyśle jego dojrzała myśl targnięcia na swoje życie.

W sobotę rano brat denata zaproponował mu udanie się na miasto, Piaskowski pozornie zgodził się na tę propozycję i wyszedł do drugiego pokoju rzekomo celem dokończenia garderoby.

W chwilę potem rozległ się strzał... Piaskowski celnym strzałem w skroń odebrał sobie życie.

Czy p. Lorek otrzymał „nakaz" ożenku.

Jak tę sprawę oświetla magistrat.

Referat prasowy magistratu nadesłał nam następujący komunikat:

W związku z artykułem p. t. „Człowiek, któremu każą ożenić się z własną żoną"", zamieszczonym w Nr. 42 „Expressu Wieczornego", — magistrat m. Łodzi uprasza Sz. Redakcję o opublikowanie następującego sprostowania:

Pracownik Oddziału Zabudowy Miasta, p. Lorek, nie otrzymywał bynajmniej i otrzymywać nie mógł nakazu czy też polecenia powtórnego ożenienia się. Prawdą jest natomiast, że każdy pracownik miejski dla otrzymania dodatku rodzinnego, w myśl obowiązujących przepisów, obowiązany jest do przedstawienia metryki ślubu względnie równoważnego dokumentu, i takiego właśnie dokumentu zażądał magistrat od p. Łorka, któremu metrykę ślubu ukradziono w czasie powrotu z Rosji do kraju.

Jak wynika z powyższego, w sprawie p. Lorka nie może być mowy ani o „bez apelacyjnym wyroku" „ożenienia się z własną żoną", ani też o popychaniu p. L. do „znalezienia się w kolizji z przepisami Kościoła".

Radnych w spódnicach

chce mieć koniecznie gród trybunalski—Piotrków.

Co jest w Piotrkowie skandalem i co może być zapóźno?

Piotrków, 23 lutego.

Tutejszy „Dzień trybunalski" zamieścił charakterystyczny głos pewnego grona obywateli za wprowadzeniem kobiet do rady miejskiej. Czytamy tam:

Nasza kadłubowa rada miejska, cierpiąca już od dłuższego czasu na uwiąd starczy, nie ma w swym składzie ani jednej kobiety (!)

Dziś, gdy kobiety zajmują najwybitniejsze placówki w pracy społecznej, gdy zostają profesorami uniwersytetu, ministrami, posłami, a nawet gubernatorami (p. Fergusson w Ameryce), brak kobiety w samorządzie miejskim i wiejskim jest, krótko mówiąc, skandalem (!). A przecież gdzie lepiej i korzystniej może przydać się praca kobiety, jeśli nie w instytucjach samorządowych.

Wskazując na fakt, że w dotychczasowej radzie nie zasiada ani jedna przedstawicielka kobiet, apelujemy do polskiej kobiety w Piotrkowie, aby zawczasu przygotowała i przeprowadziła organizację z wyraźnem hasłem na czele „wy... ...sunku proporcjonalnym do rady miejskiej.

Nie należy zasypiać sprawy lub odkładać jej na ostatni moment, bo mogłoby być zapóźno (!). Radzimy szczerze zorganizować się.

Rola kobiety jest nietylko w domu, ale także na terenie społecznym, a kraje zachodnie dają nam przykład dobry w tym względzie.

Jakiemi wieściami powitał nas dzisiejszy poranek

Popyt na przędzę wśród sfer złodziejskich. — Nagły zgon 2-letniej dziewczynki.—Z drabiny.—Dozorca pobił robotnika

Nocy ubiegłej z fabryki Moryca Fuksa przy ulicy Konstantynowskiej nr. 20 skradziono przędzę bawełnianą wartości 500 złotych. Sprawcy dostali się do farbiarni przez dach.

***

W mieszkaniu rodziców przy ul. Wólczańskiej 37 zmarła nagle 2-letnia córeczka ślusarza Stefanja Szwedkowska. Trup zabezpieczono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

***

W piwnicy domu nr. 2 przy ul. 6-go Sierpnia robotnik 45-letni Adam Każmierczak spadł z drabiny i uległ złamaniu lewej ręki.

Lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanemu pomocy, odwiózł go do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym.

***

Andrzej Werfel zameldował policji, że wychodząc z sali fabrycznej Barcińskiego przy ul. Tylnej uderzony został tępem narzędziem przez dozorcę.

Rannego opatrzył felczer kasy chorych.

Auto, które naprowadziło na trop zdrady małżeńskiej

Dziwna historja trójkąta małżeńskiego.

Przed dwoma laty pani B., żona bogatego przemysłowca zaangażowała w charakterze bony córkę dozorcy jednego z domów przy ul. Pańskiej, młodziutką Janinę R.

Przystojna dziewczyna wpadła w oko zarówno swemu chlebodawcy, jak i jego dwum dorosłym synom i cała ta trójka poczęła atakować młodą dziewczynę, która jednak zdołała wyjść z tych nietykle miłosnych, ile zmysłowych opałów obronną ręką.

Po kilku miesiącach pani B. wyjechała zagranicę, a młodzi rywale starego ojca udali się do Zoppot tak, że pan B. mógł zupełnie swobodnie rozpocząć atak na całej linji.

Kontrataki panny Janiny stawały się coraz słabsze, aż wreszcie pewnej mniej czy bardziej parnej nocy uległa...

Rejterada kochanka.

Przez sześciotygodniowy okres nieobecności pani B. ciągnął nie nieprzerwanie ten nader realistyczny romans młodej bony ze starym chlebodawcą...

W miarę jednak zbliżania się terminu przyjazdu żony pan B. chłódł w miłosnych zapałach, a raczej myśl o tym momencie psuła mu każdą chwilę miłosnych igraszek.

Aż wreszcie dzień taki nastał.. Pani B. zwaliła się do mieszkania z trzydziestoma walizkami, pudełkami i paczkami, nawymyślała mężowi, że nie oczekiwał jej na stacji, słukała pokojówkę, że pies Nero, jej ulubieniec, źle wygląda i wreszcie oznajmiła mężowi, że zaciągnęła kilkaset dolarów długu.

Pan B. na nic nie zważał, bowiem słowa żony nie dochodziły do jego świadomości, gdyż umysł jego był zaprzątnięty sprawą zlikwidowania swego stosunku z panną Janiną.

Po kilkugodzinnych rozmyślaniach w głowie jego dojrzał plan akcji i gdy wieczorem małżonkowie udali się na spoczynek pan B. między opowiadaniem żony o tem ile jej przybyło, a historją o udanej pasie rzucił jakby od niechcenia.

„Wiesz, tę pannę do dzieci trzeba będzie wyrzucić".

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, że któregoś wieczora przychodzę do domu i w drzwiach spotykam jakiegoś oficera.

— A o której to było... Nad ranem? — rzuciła znienacka pytanie p. B.

Ale małżonek jej szybko zorjentował się w sytuacji.

— No nie była może pierwsza... Wracałem ze związku z posiedzenia...

— No nie opowiadaj mi historji... Już ja cię znam... A z tą Janiną to się rozprawię... Możesz być spokojny.... Śladu z niej nie będzie....

— Dobrze... Co ci to miałem jeszcze powiedzieć... Jutro rano jadę do Warszawy na kilka dni... Pieniądze weźmiesz w biurze.

Nazajutrz pan B. wyjechał o 7-ej rano do Warszawy, a koło południa mieszkanie jego rozebrzmiało odgłosem burzliwej kłótni pomiędzy panią domu i boną. W rezultacie panna Janina zabrała swe lary i penaty, trzymiesięczną pensję i odeszła rzuciwszy szereg nieskonkretyzowanych gróźb.

Uwiedzenie uwodziciela.

W kilka dni potem pan B. powrócił, a dowiedziawszy się o wszystkiem odetchnął lżej.

Jakież było jednak jego przerażenie, gdy wśród zaległej korespondencji handlowej zastał list od Janiny, w którym ta wzywała go do swego mieszkania pod grozą opowiedzenia całej jego miłosnej epopei żonie oraz skierowania sprawy o alimenta do sądu.

Nieliczne włosy na głowie pana B. stanęły mu dęba, gdy uprzytomnił sobie, jakie niebezpieczeństwo mu grozi.

Kompromitacja, rozwód, intercyza, grożąca mu bankructwem...

To też po kilkunastu minutach pan B. wchodził już do mieszkania swej kochanki, która na wstępie wygłosiła doń wielką przemowę o niezbyt miłych dla pana B. określeniach.

Wreszcie po kilkugodzinnej pogawędce doszło do porozumienia, na mocy którego Janina miała otrzymywać dość wysoką pensję miesięczną, wzamian za dyskrecję i przyznanie panu B. naturalnych praw małżeńskich.

Auto zdradziło.

Idylla ciągnęła się przez dwa lata i tylko małe chmurki przysłaniały jasny horyzont pożycia pana B. z Janiną.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby siostra panny Janiny nie wychodziła zamąż i nie wyraziła wobec siostry życzenia udania się do kościoła autem swego naturalnego szwagra.

Janina przedłożyła to życzenie przyjacielowi, popierając je swoją prośbą.

Pan B. po długich wahaniach zgodził się.

I w dniu ślubu przed dom, w którym ojciec panny młodej sprawował obowiązek dozorcy zajechała elegancka limuzyna pana B.

Traf chciał, iż pani B. była z wizytą w tymże domu i przechodząc przez podwórze, usłyszała rozmowę, w trakcie której padło jej nazwisko.

Przypuszczała jednak, iż przesłyszała się, lecz gdy wyszła przed bramę i ujrzała Janinę wsiadającą wraz z państwem młodych do limuzyny męża, zrozumiała wszystko.

***

Pani B. podjęła starania o rozwód, a mąż jej przeklina tę chwilę, w której zgodził się na prośbę kochanki. **Carter.**



W pociągu.

W okresie, kiedy fabryki łódzkie waliły w niebo kurzawą dymu i nie było stagnacji ani złych czasów i ludzie robili dobre interesy — pociągi na linji Łódź — Warszawa były stale przepełnione.

Na stacji pchali się kupcy z walizkami, tłumokami, tobołkami, w wagonach był ścisk, harmider i jazz-bandowy jazgot, a byli nawet tacy, którzy nie mogli się dostać do przepełnionych wagonów.

To były dobre czasy, mówiono, że jest „ruch w interesie".

Łódź komunikowała się w sprawach handlowych z Warszawą, Piotrkowem, Częstochową, Krakowem, Bożą Wólką, Pipidówkiem, Śmiecianami i Psią Wątróbką.

Przewożono towary, wywożono gotówkę, jechano tam i z powrotem, w pociągu debatowano na temat cen welurów i bostonów, dowiadywano się o tanich źródłach zakupu, sprzeczano się, nie szczędzono sobie wzajemnie mniej lub więcej parlamentarnych wyzwisk słowem — pociąg był wielką halą targową, giełdą wiadomości handlowych, punktem zbornym manufakturzystów i tych wszystkich, którzy robią t. zw. „do skonałe interesy".

Dziś — pociąg świeci pustkami.

Niema właściwie poco jechać, ani dokąd.

Wiadoma rzecz — wszędzie to samo przygnębienie, wszędzie te same zmartwienia, troski i narzekania. ,

Interesy? Jakie interesy? Na czym można dziś zarobić? Co się dziś sprzedaje? Na jakie przedmioty jest popyt?

Jedyna rzecz, która może liczyć w dzisiejszych czasach na powodzenie to — gotówka.

Ale kto dziś ma gotówkę? —

Dlatego nikt nie jedzie, nikt się nie pcha w wagonach, nikt nie krzyczy, nikt nie przeklina — przeciwnie, pociąg czeka na pasażerów.

Tradycyjne, kupieckie dowcipy i rozmowy komiwojażerów, pełne humoru, w czasie nudnych i długich jazd w wagonach trzeciej klasy należą do muzealnych rarytasów.

Dziś każdy siedzi, a właściwie leży sobie wygodnie w osobnym przedziale i albo rozmawia ze swym sumieniem albo milczy.

Jeżeli przypadkiem spotkają się w jednym przedziale dwaj pasażerowie, radość ich jest oczywiście nie do opisania.

Ściskają się, całują, jeden drugiego częstuje pomarańczami i szturchańcami a tr... ...ą... ...uje.

— Teraz, wie pan, w tych pociągach jest inaczej... Smutnie... Dawniej, kiedy jechałem częściej, było o wiele weselej...

— A dawno już pan nie jechał?...

— To było wtedy, kiedy byłem jeszcze kupcem... Pan pamięta te czasy?... Dawne dobre czasy...

— Tak... Pamiętam, pamiętam... Wo ziło się paczki welurów i bostonów... A dziś co?... Każdy wiezie swoją paczkę zmartwień...

— Dokąd pan właściwie jedzie?...

— Do Rogowa, do siostry na chrzciny... A pan?...

— Ja jadę do Koluszek... Daję tam bieliznę do prania... Mam tam doskonałą praczkę.. Dobrze pirze i tanio... Opłaca się nawet wydać pieniądze na bilet.

Pociąg kołysze się miarowo...

Obydwaj powoli zasypiają...

Śnią im się rozkoszne sny o dawnych czasach, gdy jechali z bagażem welurów i bostonów. **Bolski.**



Gdzie wina?...

Był chłopcem na posyłki.

Cały dzień biegał, jak opętany, po mieście, załatwiał korespondencje, wysyłał telegramy, nalewał atrament do kałamarzy, zamiatał pokoje biurowe, układał książki buchalteryjne na półkach i odnosił pieniądze pod adresem wskazanym przez pana szefa.

Pan szef siedział sobie w wygodnym fotelu przy biurku, dłubał wykałaczką w lewem uchu, a w niedzielę i w święta w prawem, przyjmował telefon, dzwonił do różnych urzędów, krzyczał, denerwował się i wogóle był panem szefem.

Do biura przychodzili różni panowie z teczkami, papierami, grubemi książkami, pokazywali jakieś rachunki, padały niezrozumiałe dla chłopca słowa, jak np.: „fracht", „inkaso", „in blanco", „żyro", „Majdrowiczówna", „Teatralna", „five-oclock" i t. p.

Chłopiec słuchał i dziwował się, objawiając swe zdziwienie szerokim otwarciem ust i wywalonymi, nieobłożonym językiem...

Potulny, cichy, uczciwy mógł być wzorem dla andrusów ulicznych, którzy wałęsają się dzień cały po błotnistych ulicach miasta, sławiąc próżniactwo ponad pracę i obowiązek.

Pewnego dnia pan szef przyszedł do biura bardziej zdenerwowany, niż zwykle (dnia poprzedniego odbyła się w sali Filharmonji reduta maskaradowa).

Wszedł do biura, spojrzał na półki, zawalone towarem i przędzą, liczył coś w pamięci, kiwał głową, spojrzał zezem na chłopca, zajrzał do książek, zapalił papierosa, uśmiechnął się, usiadł, potem wstał, przeszedł się kilka razy po pokoju, zanucił jakąś operetkową melodję, schwycił chłopca za ucho, zaprowadził go do swego gabinetu, postawił przed biurkiem, usiadł w miękkim fotelu pokiwał głową, zmrużył lewe oko i patrząc z podełba na chłopca, rzekł:

— No?... Przyznaj się odrazu!... skradłeś?...

Chłopiec wybałuszył oczy, począł drżeć, jak kupiec łódzki w obawie przed licytacją, łzy mu napłynęły do oczu i nie mógł ze ściśniętego gardła wydobyć ani słowa.

— Skradłeś, co? — powtórzył pan szef. Powiedz wszystko... Jeżeli się przyznasz odrazu nic ci nie zrobię... Ale jeżeli będziesz się opierał — natychmiast zadzwonię po policję...

Chłopiec, słysząc słowo „policja" ryknął głośnym płaczem i począł skomleć, jak pies:

— Jak Boga kocham, że nic nie wiem... Nic skradłem.. Nie wiem nic proszę pana... Doprawdy, nic nie wiem.. Proszę pana... Nic nie wiem... Proszę pana...

Pan szef wziął słuchawkę do ręki.

Chłopiec rzucił mu się do nóg i całując stopy pana szefa, przysięgał na zdrowie swej matki, że nic wie nawet co zostało skradzione.

Pan szef był stanowczy i nieugięty.

Chłopca oddano pod sąd za kradzież dwóch kawałków przędzy...

— — — — — — — — —

Sędzia uniewinnił Tomka L. z braku dowodów.

Ale chłopiec stracił posadę. **Jurls.**



Ofiara ostatniej burzy w Anglji: olbrzymi balon sterowy na drutach telegraficznych.

Czytajcie „Republikę".

Teraz chcę żyć, bo wiem, że mam matkę.

Tragedja 15-letniego chłopca.

Wpakował sobie nóż w gardło z rozpaczy, że matka jego nie chciała go uznać za syna.

Pewnego dnia późnym wieczorem zgłosił się do jednego z komisarjatów w Medjolanie młodziutki chłopiec, prosząc o nocleg. Na zapytanie dyżurnego karabiniera, co go sprowadza do komisarjatu, chłopiec rozpłakał się i począł wśród łez opowiadać swoją smutną historję.

Nazywa się Mario Nizziri, ma lat piętnaście i mieszka w Medjolanie na via Orti 10.

Nie wie, czy ludzie u których teraz przebywa, są jego rodzicami i czy wogóle ma jakąś rodzinę.

Cztery miesiące temu uciekł on z via Orti i pojechał do swych dawnych opiekunów na wieś, by się czegoś o sobie dowiedzieć. Chłopiec pokazał karabinierom swój akt urodz., w którym było zaznaczone, że urodził się on w szpitalu we Florencji z nieznanych rodziców. Najmłodsze swe lata spędził w Massa Corrile w domu poczciwych wieśniaków, którzy go bardzo kochali. Pamięta on, że bardzo często przyjeżdżała tam do nich, elegancka dama, która spędzała z nim po kilka godzin, całowała go i przywoziła mu zabawki.

Gdy skończył lat trzynaście, pani ta zjawiła się u jego przybranych rodziców i powiedziała mu: „Jestem twoją przybraną matką, pojedziesz ze mną do Medjolanu, tam znajdziesz też i twojego ojca".

Ta prawie nieznana mu osoba zabrała go od ukochanych dotychczasowych opiekunów i zawiozła do Medjolanu na via Orti. Państwo Monetto, tak zwała się nowa jego opiekunka, posiadali sklep z maszynami do szycia na via Ludovico i prawie po całych dniach tam przebywali zostawiając Maria samego w domu.

W młodej jego głowie poczęły kiełkować fantastyczne myśli. Mario zaczął się zastanawiać, kim jest jego nowa opiekunka i czy pani Monetto jest, czy nie jest jego prawdziwą matką. Stał się nerwowym, smutnym i począł błagać, by mu pozwolono opuścić dom i zostać marynarzem, lub by go oddano do szkoły w jakiej miejscowości, oddalonej od Medjolanu.

Przybrana matka była barzo dobrą i znosiła cierpliwie wszystkie jego kaprysy. Mario ciągle się pytał pani Monetto, czemu wzięła go do siebie i czemu okazuje mu tyle przywiązania, na swoje pytania nigdy jednak nie otrzymał odpowiedzi. Pani Monotto — milczała. Po jednej z takich scen, gdy znów błagał, by mu powiedziała kim jest dla niego, i znów bezskutecznie, chłopiec opuścił dom i wrócił do Massa Corrile. Dawni opiekunowie przyjęli go serdecznie ale radzili mu wrócić do Medjolanu, do Monettich, od których przychodziły ciągle listy do chłopca. Mario uparł się jednak, że nie powróci do nich, dopóki nie dowie się prawdy o swojem pochodzeniu.

Po długich wahaniach wieśniaczka, wyznała mu nakoniec, że pani Monetto jest jego matką. Mario nie mógł zrozumieć, dlaczego matka nie chce się przyznać do niego, mimo, że okazuje mu zawsze najczulsze przywiązanie.

Dowiedziawszy się prawdy, chłopiec powrócił do Medjolanu i poszedł na via Orti nr. 10. Tam zastał drzwi zamknięte, a ponieważ było późno i nie wiedział, gdzie przenocować, przyszedł więc do komisarjatu.

Pomimo spóźnionej pory, (było już po 12-ej w nocy) jeden z karabinierów, przebrany w cywilne ubranie, odprowadził chłopca do domu i był świadkiem niezwykle wzruszającej sceny Pani Monetto, usłyszawszy dzwonek, sama otworzyła drzwi, a zobaczywszy Maria, rozpłakała się z radości, całując gorąco chłopca. Mario, poddając się tym pieszczotom pytał ciągle: „Powiedz mi, ja muszę wiedzieć czemu nie chcesz się przyznać do mnie, przecież ty jesteś moją matką, ja tak dłużej żyć nie mogę".

Pani Monetto milczała. Nie pomogły perswazje urzędnika policji, który przyłączył się do próśb chłopca. Dopiero po długim czasie biedna kobieta powiedziała, że jest związana świętą przysięgą i musi milczeć. Chłopca powierzyła jej opiece jej przyjaciółka. Z czasem dowie się Mario całej prawdy, ale musi mieć trochę cierpliwości.

Na te słowa Mario schwycił leżący na stole nóż i wepchnął go sobie w gardło.

To było już ponad siły pani Monetto, przypadła ona do leżącego chłopca z rozdzierającym okrzykiem: „Dziecko moje, synu najdroższy"! Rana chłopca, który zemdlał z bólu nie jest niebezpieczna.

Opatrzony przez momentalnie sprowadzonego lekarza, chłopiec zaledwie otworzył oczy, począł szukać swej matki. Gdy ją zobaczył siedzącą przy sobie wyszeptał:

— Teraz chcę żyć, bo wiem, że mam matkę".

O czem marzą młode dziewczęta?

8-letnie dzieci myślą często znacznie poważniej, niż 16-latki.

Ciekawe wyniki ankiety w szkołach paryskich.

Dawniej dziewczęta marzyły o rzeczach bardzo poetycznych, a przynajmniej tak się nam zdawało. Współczesne dziewczęta okazują więcej zmysłu praktycznego, jak o tem świadczy ankieta rozpisana w jednej ze szkół paryskich. Profesor zadał swym 16-letnim przeważnie uczennicom następujące pytanie: Gdyby wam przyobiecano urzeczywistnienie waszych życzeń, to czego byście zażądały?

Z odpowiedzi okazało się, że połowa uczennic pragnie posiadać parasolki a druga połowa modne sukienki.

Zdziwiony tym wynikiem ankiety profesor zawołał skonsternowany:

— Jakto czy nie moglibyście np. zapragnąć, aby wasi rodzice jaknajdłużej żyli?

— To było życzenie dla nich, nie dla nas — zawołała z ostatniej ławki jedna z uczennic.

W jednej ze szkół elementarnych nauczyciel chcąc się dowiedzieć czego pragną mniejsze dzieci, zadał im pytanie:

— Czegobyście zapragnęły gdyby jakaś królewna z bajki obiecała spełnić wasze życzenie?

8-letnia dziewczynka dała na to pytanie następującą pisemną odpowiedź.

— Ja chciałabym mieć świat a na tym świecie nie byłoby nigdy wojen, znajdowałoby się łatwo mieszkania, wszystkim powodziłoby się dobrze i wszyscy byliby szczęśliwi.

A drugie dziecko odpowiedziało:

— Mój papa jest lekarzem. Chciałabym, ażeby wynalazł on środek, iżby nikt już nigdy nie chorował. Wówczas tatuś mój byłby bogaty, a mama miałaby płaszcz futrzany.

Trzecie dziecko nagryzmoliło oczywiście z błędami ortograficznemi następującą odpowiedź:

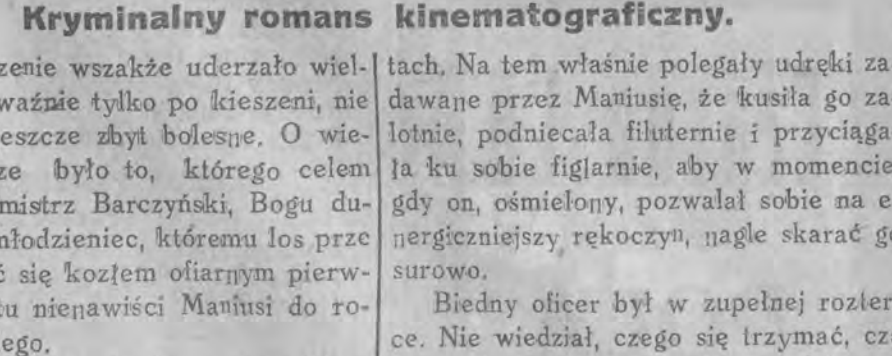
— Chciałabym mieć pięknego, białego małego pieska, któregobym mogła pielęgnować aż do chwili, kiedy urosnę duża i będę miała własne dziecko.

W każdym razie obie powyższe ankiety wykazały, że 8-letnie dzieci myślą znacznie poważniej aniżeli 16-latki.



Ćwiczenia amerykańskich agentów policyjnych w rozpoznawaniu osób, noszących maski.

JERZY RZĘCKI 44



Kryminalny romans kinematograficzny.

To dręczenie wszakże uderzało wielbicieli przeważnie tylko po kieszeni, nie było więc jeszcze zbyt bolesne. O wiele dotkliwsze było to, którego celem stał się rotmistrz Barczyński, Bogu ducha winny młodzieniec, któremu los przeznaczył stać się kozłem ofiarnym pierwszego impetu nienawiści Maniusi do rodzaju męskiego.

Zabrała się do dzieła z niezwykłem wyrafinowaniem. Nie szczędziła mu słodkich słówek, potęgowała jeszcze jego miłość przyrzeczeniami, nadziejami, a nawet czynami. Mianowicie, był on jedynym mężczyzną, któremu pozwalała składać sobie wizyty w mieszkaniu. Jemu też jednemu wolno było zachowywać się wobec niej nieco swobodniej, lecz i to tylko w pewnych określonych momentach. Na tem właśnie polegały udręki zadawane przez Maniusię, że kusiła go zalotnie, podniecała filuternie i przyciągała ku sobie figlarnie, aby w momencie, gdy on, ośmielony, pozwalał sobie na energiczniejszy rękoczyn, nagle skarać go surowo.

Biedny oficer był w zupełnej rozterce. Nie wiedział, czego się trzymać, czemu wierzyć i czego się spodziewać. Chwilami Maniusia była dla niego słodka, przytulna i pieszczotliwa, czasem szorstka, ostra i nieubłagana. Umiała nie kiedy przytulić go do łona i powiedzieć mu, naprzykład:

— Moja ty pociecha jedyna, żebyś ty wiedział, jak ja cię kocham... Przy tobie odzyskuję zdrowie i chęć do życia, odradzam się po przeżytych mękach.... Jeśli dotychczas nie popełniłam samobójstwa, to dlatego, bo warto żyć, jeśli są na świecie tacy ludzie, jak ty... Chcę żyć, pragnę żyć dla ciebie jedyny!...

Innym razem znowu mówiła mu stosunkowo delikatnie:

— Ja bardzo pana szanuję, panie rotmistrzu, pan jest bardzo miły, sympatyczny, niebanalny, inteligentny, a nadewszystko uczciwy i tem się pan tak dodatnio wyróżnia wśród tej bandy, która mnie przez cały ten czas otaczała... Nie mogę nawet powiedzieć, żeby pan nie był dość przystojny, ale cóż kiedy niema pan w sobie nic takiego, coby mnie do pana, jako do mężczyzny ciągnęło... Rozumie chyba pan dobrze, że wszystkie pańskie zalety są oczywiście bardzo cenne, lecz wszystkie razem sprawiają dopiero to, że pana bardzo lubię i cenię jako przyjaciela, któremu wiele zawdzięczam, stąd wszakże do miłośc pozostaje jeszcze przepaść bezdenna przez którą most mogłoby zbudować tylko fizyczne pożądanie... Niestety, w stosunku do pana nie odczuwam tego zupełnie...

Innym razem znów mówiła:

— Mniejsza o te pana zalety wewnętrzne, nie zależy mi na nich, przeciwnie nawet, czynią pana zbyt miękkim. To, co mi się w panu podoba, to jest ta wspaniała męskość, której pan w sobie tyle posiada... Cóż za rozkosz musi być dla kobiety, gdy może zamierać w uściskų pańskich silnych ramion... Ale dla mnie to za mało, mnie potrzeba wyrafinowania, którego bladzi i słabi młodzieńcy posiadają niekiedy więcej od takich junackich siłaczy, jak pan...

Wreszcie, czasami bywało i tak, że kusiła go jaknajponętniej, by potem tem energiczniej go odtrącić.

Pewnego wieczoru doprowadziła takiemi sztuczkami jego pożądanie wprost do paroksyzmu. Gdy zaś podniecony do ostatnich granic, poprostu rzucił się na nią, jak zwierz rozjuszony, wyślizgnęła mu się nagłym ruchem, jak kotka. Barczyński stracił równowagę i przewrócił się na ziemię. Podbiegła do niego i kopnęła go wysokim obcasem w policzek, wołając głośno:

— Precz stąd, ty obrzydliwcze, precz wstrętny gwałcicielu, patrzeć się na ciebie nie mogę! Zawsze mi byłeś wstrętny moralnie i fizycznie!...

Barczyński, chwiejąc się na nogach, wyszedł z pokoju, by nigdy więcej nie powrócić. Tejże nocy kula rewolwerowa położyła kres jego młodemu życiu. W ten sposób padła pierwsza ofiara Maniusi, przeobrażającej się już zupełnie jawnie w „Złotą Mańkę"...

(d. c. n.)



Nowa afera „ministerjalna" w Niemczech.

Minister Severing otrzymywał „Liebesgaben"

Berlin, 23 lutego.
Polska Agencja Telegraficzna.

Dzienniki prowincjonalne podają wiadomość, według których zanosi się na nową skandaliczną aferę. Zamieszany ma być w niej minister Severing, który otrzymywał podobno podarunki od kupca, Schreibera w Schoenenburgu.

Schreiber, według doniesień tych pism był dostawcą pruskich przedsiębiorstw państwowych. Oficjalne biuro prasowe pruskie zaprzecza tej wiadomości i wyjaśnia, że minister Severing w charakterze prywatnym pozostawał w stosunkach przyjaznych z ojcem Scmhreibera i żadnych podarunków nie otrzymywał.

53-letnia uwodzicielka 14-letniego chłopca

skazana została na 6 miesięcy więzienia.

Berlin, 23 lutego.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Dziś odbył się epilog sądowy głośnej sprawy uprowadzenia 14-letniego chłopca przez jego 53-letnią nauczycielkę.

Oskarżona oświadczyła przed sądem, że 14-letni uczeń sam się jej narzucał i w końcu wyznał miłość.

Natomiast uprowadzony chłopiec, który jest obecnie uczniem fryzjerskim oświadcza coś wręcz przeciwnego.

Rzeczozpawca profesor psychologji Hirszfeld stwierdził, iż jest to wypadek notowany już niejednokrotnie w dziedzinie patologji seksualnej. Oskarżona znajduje się w niebezpiecznym wieku oraz w stanie podrażnienia płciowego.

Sąd uznał powyższe, jako okoliczności łagodzące i skazał ją na 6 miesięcy więzienia. H. Z.

Dwie 15-letnie warszawianki

uciekły z cichego klasztoru.

bo dusze ich rwały się do blasku kinkietów.

Warszawa, 23 lutego.

W klasztorze sióstr Niepokalanek w Szymanowie pod Skierniewicami, przybywały „na studjach" dwie młode, 15-letnie warszawianeczki, panny Halina G. i Hanna W., córki znanych obywateli tutejszych.

Panienki te nie wiedzieć skąd dobrały się dziwnie w gorących upodobaniach dla sceny, na deski której już teraz zaraz wstąpić chciały.

Z tego też podobno powodu zamiast w Warszawie przy rodzinie, wychowały się w ochłodzającej ich przedwczesne zapały teatralne atmosferze klasztornej.

Lecz sława np. Poli Negri, oklaski, kipiące życie teatralne, rozgrzewały nie rzadko do czerwoności zapalone ich główki niepokojone temi wizjami nawet na klasztornych poduszkach.

Pokusy były widać zbyt silne, gdyż ku zdziwieniu czcigodnych sióstr, po dłuższym już pobycie, dziewczęta zniknęły dn. 18 bm. w tajemniczy sposób, bez śladu mogącego naprowadzić na miejsce ich obecnego pobytu.

Zawiadomiona o ucieczce policja wszczęła energiczne poszukiwania, narazie, niestety, bez rezultatu.

Zmartwieni rodzice i strapione siostry Niepokalanki, nie wątpią jednak, że uda się dziewczynki odnaleść i nakłonić do powrotu, gdyż przypuszczalnie nie opuściły Warszawy.

Pociąg wjechał na grupę robotników.

Essen, 23 lutego.

Między miejscowością Wardahl i Altena pociąg najechał na grupę robotników, pracujących przy torze kolejowym, kładąc czterech trupem. Trzech miało rozbite czaszki, czwarty został przejechany na wysokości klatki piersiowej. Prawdopodobnie wskutek wiatru, wiejącego z przeciwnej strony, robotnicy nie słyszeli nadchodzącego pociągu.

Rada miejska w Sosnowcu została rozwiązana.

Z Sosnowca donoszą nam:

Już od szeregu miesięcy rada miejska w Sosnowcu jest zdekompletowana i liczy zaledwie 20-stu kilku członków. Skutek tego jest ten, że rada nie może powziąć żadnej uchwały w sprawach nierwszorzędnej wagi które według dekretu o samorządzie wymagają dwóch trzecich głosów kompletu radnych.

Ten stan rzeczy zmusił klub mieszczański rady do postawienia na wczorajszem posiedzeniu wniosku nagłego, domagającego się rozwiązania rady miejskiej. We wniosku tym rada zwraca się do władz nadzorczych o jak najszybsze wyznaczenie nowych wyborów.

Wniosek większością głosów został przyjęty i z dniem 1-ym marca rb. obecna rada miejska w Sosnowcu zakończy swój żywot.

Zgodnie z dekretem o samorządzie wszystkie jej kompetencje aż do czasu ukonstytuowania się nowej rady przechodzą na zarząd miasta.

Wyborów do przyszłej rady miejskiej należy się spodziewać po uchwaleniu w sejmie ordynacji gminnej.

Popokapetl zieje lawą.

Meksyk, 23 lutego.

Wulkan Popokatepl gwałtownie wybuchł. Ludność okoliczna ucieka w popłochu, zaskoczona rwącemi strumieniami lawy i gęstym deszczem popiołu.

(Popokatepl, jeden z najwyższych wulkanów na świecie — 5420 m. — znajduje się w meksykańskim stanie Puebla, krater jego ma 2600 m. obwodu. Od lat kilkudziesięciu był prawie nieczynny).

Czarna Lu
z
POLĄ
NEGRI
będzie
sensacją Łodzi.

Chloroform na usługach bandytów.

Praga, 23 lutego.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Dziś przed południem nieznani bandyci napadli na naczelnego lekarza miejskiego dr. Ferdynanda Vogta, któremu po schloroformowaniu zadali trzy rany nożem.

Walka o biegun południow

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Londyn, 23 lutego.

Sir Douglas Mawson, profesor geologji i mineralogji na uniwersytecie w Adelaide w Australji złożył protest przeciwko amnestji kraju Adelie, który leży w pobliżu bieguna południowego przez Francję.

Profesor Mawson jest zdania, że kraj ten winien należeć do Australji.

Kraj ten został odkryty w 1840 roku przez francuza Dumont d'Uraille.

NIEMCY ZAPŁACĄ 7 MILJONÓW. DOL. ZA „LUZITANJĘ".

Polska Agencja Telegraficzna.

Wiedeń, 21 lutego.

„Neues Wiener Tageblatt„ donosi z Waszyngtonu, że amerykańsko-niemiecki sąd rozjemczy, który miał zadecydować o wysokości odszkodowań, żądanych przez obywateli amerykańskich od Niemiec w związku z zatopieniem „Lusitanji", wydał już wyrok. Na mocy tego wyroku Niemcy zapłacić mają wszystkie żądane odszkodowania, wynikłe z powodu zatopienia „Lusitanji". Suma odszkodowań wynosi 7 miljonów dolarów. Jak wiadomo, wskutek zatopienia „Lusitanji" zginęło 1198 osób.

Czarna Lu
z
POLĄ
NEGRI
będzie
sensacją Łodzi.



Warszawa, dn. 24 lutego.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

New Jork 5,165
Londyn 24,63
Paryż 26, 91

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,17 i trzy czwarte — 5,18
Tendencja słabsza.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank handlowy 7,60
Bank spółek zarobkowych 11
Cegielski 0,75
Rudzki 2,53 — 2,48
Starachowice 2,65 — 2,57
Lilpop 1,7 — 1,12
Lilpop 1,7 1,12 — 1,10
Ostrowiec 8,80
Modrzejów 6,20 — 6,25
Żyrardów 14
Węgiel 3,95 — 3,90
Cukier 4,65
Łazy 0,24
Haberbusch 7,50
Tendencja słabsza,

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Liverpool, 23 lutego.

Otwarcie giełdy — marzec 13.29, maj 13.37, lipiec 13.41, październik 13.24.

Bremia, 23 lutego.

Bawełna amerykańska 27.19 cent. dolar. za lbs.

Czarna Lu
z
POLĄ
NEGRI
będzie
sensacją Łodzi.

GIEŁDA LONDYŃSKA,

Londyn, 23 lutego.

Nowy Jork 4.75 i siedem ósmych
Francja 91.43
Belgja 94.65
Włochy 116.50
Szwajcarja 24.79
Hiszpanja 33.56
Portugalja 2.43
Holandja 11.87 i pięć ósmych
Danja 26.80
Norwegja 31.32
Szwecja 17.68
Helsingfors 189
Niemcy 19.98
Austrja 340.000
Praga 160. i pięć ósmych

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 23 lutego.

Londyn 91.47
Nowy Jork 19.23
Belgja 96.62
Hiszpanja 273
Włochy 78.35
Szwajcarja 369.50
Danja 342.50
Norwegja 292.50
Szwecja 518.75
Praga 56.70
Rumunja 9.40
Holandja 771.—



Walki francuskie w cyrku.

I Bambulo omdlał w nelsonie Pineckiego.

Jest to siódma „ofiara“ niezwyciężonego „nelsoniarza“.

—:o:—

„Na warte du Lausekopf“ — krzyknął Karsch na Hawliczka i położył go na obie łopatki.



Bryła-Sobieski.

Profesor Arnold wczorajszem prowadzeniem zapasów, a szczególniej czwartej pary, wystawił sobie jaknajgorsze świadectwo, potwierdzające tem samem, to cośmy kiedyś o nim pisali.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, iż arbiter, pomimo dużej znajomości rzeczy, jest za miękki i pozwala na lekceważenie sobie przez walczących jego postanowień.

Prym wśród tego rodzaju zapaśników wiedzie **Bambula.**

Salwator Bambula nie jest właściwie szampionem walki francuskiej, lecz jest zawodowym bokserem, znanym w szerokich kołach pod pseudonimem **Jack Morphi.**

Nic więc dziwnego, że podczas walki stosuje murzyn szereg chwytów niedozwolonych i bolesnych. Rozporządzeń arbitra nie darzy najmniejszą uwagą, a w najlepszym już razie tłumaczy się tem, że podczas walki zapomina się zupełnie.

Arbiter, chcąc wyjaśnić swe niezdecydowane stanowisko, objaśnia, że zapaśnicy tej miary, co Jago, Pinecki i t. p. mogą się sami obronić. Jeżeli się z tym zgodzimy, wyłoni się pytanie, poco wogóle potrzebny jest arbiter?

W dodatku sama walka zatraci całe swe piękno, technika okaże się zbyteczną, a zwycięży ten, który będzie miał twardsze pięści, słowem przed oczyma publiczności, zamiast walki francuskiej odbędzie się mecz bokserski, urozmaicony kopaniem, wyłamywaniem palców, darciem włosów i... akompanjamentem gwizdki arbitra.

Trzeba raz z tem skończyć, i jeśli profesor Arnold będzie w dalszym ciągu pełnił funkcję arbitra w ten sposób, jak obecnie, to lepiej niech ustąpi ten urząd komuś godniejszemu.

Następnie parę słów trzeba poświęcić jurom sędziowskim, złożonym z „inżyniera, który objechał cały świat“ i jemu podobnym, których jedyna funkcja polega na dawaniu znaku zakończenia walki.

Przecież coś podobnego mógłby spełniać mały kieszonkowy budzik za 40 zł.

Bambula, walczący w czwartej parze z Pineckim postanowił za wszelką cenę zwyciężyć i celu tego starał się dopiąć wszelkiemi środkami, nie gardząc kopaniem przeciwnika w brzuch, co również uszło uwagi pana profesora.

Przebieg walki był ogromnie ciekawy i prowadzony w błyskawicznym tempie.

Wszystkie wysiłki Pineckiego były skierowane na założenie murzynowi podwójnego nelsona.

Bambula, widząc, że nie uda mu się łatwo zwyciężyć Pineckiego zaczyna się imać niedozwolonych środków, wykręcając ręce i palce olbrzyma. Po silnym kopnięciu w żołądek pada Pinecki na parter i murzyn po przetrzymaniu go parę chwil w nelsonie pojedyńczym, zakłada mu nagle podwójny.

Niedługo się cieszył jednak tem, gdyż po niecałej minucie wyzwala się Pinecki i choć niemało zmęczony, jednak w dalszym ciągu atakuje zaciekle.

W 38 minucie udaje się Pineckiemu schwytać murzyna w podwójny nelson. Bambulo starał się oswobodzić przez wyłamywanie palców Pineckiemu, lecz ten wiedząc, że arbiter nic na to nie poradzi, dał sobie sam radę zębami.

Po 4 minutach i 17 sekundach niewywysłowionych mąk, gdy twarz murzyna nie była czekoladową lecz fioletowoczarną, ten ostatni trzykrotnem uderzeniem w ziemię, dał znak, że się poddaje.

Z chwilą, gdy go Pinecki wypuścił z oplotu ramion, murzyn runął zemdlony na ziemię.

Jest to już siódma, lecz nie ostatnia ofiara „nelsoniarza“, który z dnia na dzień zdobywa sobie większe uznanie wśród publiczności.

Pierwszą parą, jaka otworzyła 24-ty dzień walk była para **Wildman-Vogt.**

Rezultat był tu zgóry przesądzony, gdyż jasnem było, że Vogt nie długo utrzyma, mając za przeciwnika takiego kolosa, jak Wildman.

Po upływie 3 i pół minuty zwycięża Wildman przednim pasem.

Druga para należała również do bardzo ciekawych, a przebieg walki był bardzo interesujący i miły dla oka, dzięki technice i elegancji obu zapaśników.

Weinura skakał, jak pantera wokół kolosa Sobieskiego, który jednak pomimo swej tuszy jest zwinnym i obrotnym.

Walka obfitowała w szereg pięknych momentów, podczas których Weinura popisywał się swą bajeczną techniką i kocią zwinnością. Był moment podczas walki, gdy mandżur założył Sobieskiemu podwójnego nelsona, lecz ten chcąc zastosować ruladę zmusił Weinurę do cofnięcia ramion.

Pomimo obustronnych wysiłków walka pozostała nierozstrzygniętą.

Walczący w trzeciej parze **Hawliczek** dostał od **Karscha** taką nauczkę, na jaką w zupełności zasłużył.

Jak zwykle rozpoczął on walkę od bicia i boksowania.

Wyprowadzony z równowagi olbrzym z okrzykiem „Na warte du Lausenkopf“ jednym uderzeniem herkulesowego ramienia rzucił Hawliczka na parter i błyskawicznie założonym pojedyńczym nelsonem, położył go na obie łopatki. Walka trwała 3 minuty.

— — — — — —

Jutrzejsze spotkanie, a szczególnie pierwsze i ostatnie będą ogromnie ciekawe i ściągną niewątpliwie tłumy publiczności.

W pierwszej parze spotyka się Jan Jago z Gerhardem Karschem.

Jest to walka kolosalnej siły przeciw bajecznej technice, a kto zwycięży jest bardzo problematyczne.

Walka ostatnia jest rozstrzygającą między Weinurą a Koehlerem i zwycięstwo przypadnie prawdopodobnie w udziale temu pierwszemu.

Pozatem walczą Loewy z Bambulą i Hawliczek z Vogtem. **W.**

Co mówi Pinecki o sobie?

Wywiad „Expressu“ z królem nelsonów.

W dniu wczorajszem odwiedziłem w mieszkaniu jego w hotelu „Polonia“ znakomitego atletę p. Leona Pineckiego, który zasłynął w Łodzi przez swe podwójne nelsony, dzięki którym zwyciężył i doprowadził do omdlenia 8 zapaśników.

Znakomity atleta w krótkich słowach opowiedział mi swój życiorys.

„Urodziłem się w roku 1893 w Poznańskiem. Rodzice moi byli polakami i posiadali dość znaczny majątek.

Mając lat 5, zostałem okrągłym sierotą i dalszem mem wychowaniem pokierował wujek mój, zamieszkały również w Paznańskiem.

W majątku wuja mego mieszkałem do lat 16, a potem wyruszyłem w świat.

Zwiedziłem bardzo dużo. Europę znam wzdłuż i wszerz, bawiłem również kilka miesięcy w Ameryce.

— Jak długo zajmuje się pan sportem?

— Widzi pan, kwestja jest ta, że do roku 1913 uprawiałem wyłącznie lekką atletykę, gimnastykę szwedzką, biegi długodystansowe i skoki. W tej gałęzi sportu zdobyłem kilkanaście nagród i żetonów.

— A potem?

— W lipcu roku 1913, wystąpiłem po raz pierwszy na arenę, gdzie w dość krótkim czasie zwyciężyłem bardzo dobrego zapaśnika. Położyłem go podwójnym nelsonem i chwyt ten doprowadziłem wprost do perfidji dzięki mym niezwykle długim rękom.

— Czy długość rąk pańskich przewyższa wzrost?

— Tak, i to nawet znacznie. Rozpiętość ramion mych wynosi 2 m. 30 cm., podczas gdy wysokość — 2 m. 2 cm.

— Czy był pan kiedyś w Łodzi?

— Nie, jestem teraz po raz pierwszy w Polsce. Dziwię się jednak, że Łódź o mnie nie słyszała, gdyż na Węgrzech, w Finlandji, Estonji i w Czechach, nazwisko moje jest bardzo popularne. Mam jednak nadzieję, że po mych występach w Łodzi, utrwali się w pamięci mieszkańców moje imię.

— Kogo pan uważa za poważnych przeciwników dla siebie.

— No jest tu ich dużo. Musi pan wiedzieć, że takim kompletem atletów nie może się pochlubić żadne miasto.

Są tu przeważnie pierwszorzędne siły, gdyż słabsi zapaśnicy po 6 porażkach Łódź opuścili. Najbardziej groźnymi dla mnie są Jago, Petrowicz, Wildman i Kavan, który lada dzień przyjedzie do Łodzi

— Czy trenuje pan przed walką?

— Wykluczone. Trenuję rzadko, gdyż już jestem dość nieźle rozwinięty. — mówi olbrzym z uśmiechem, zginając swą rękę, na której uwidacznia się sieć stalowych muskułów — lecz nigdy przed walką, gdyż to męczy bardzo.

— A jaki tryb życia pan prowadzi?

— Wstaję o 11 rano, jem śniadanie, złożone z mięsa i marchewki, gdyż innych jarzyn nie jadam, do obiadu czytam lub piszę list do żony, która lada dzień z synkiem przyjeżdża do Łodzi, następnie o 2 jem obiad, podobny do śniadania, lecz nieco obfitszy. Po obiedzie odbywam 2 godzinny spacer, celem łatwiejszego trawienia.

Jeśli walczę — nie jem kolacji wcale, jeśli zaś mam dzień wolny zjadam kolację o 8 i jadę do cyrku.

Pan wspomniał o żonie i dziecku. Czy synka wychowywa pan również na atletę?

Na wspomnienie o dziecku uśmiech dumy rozjaśnia oblicze olbrzyma.

— Oh, z syna mam pociechę. Ma on zaledwie 3 lata, a waży już 30 kg. i wzrostu ma 1 metr 7 cm. Jeśli tak dalej pójdzie to bardzo możliwe, że mnie nawet przewyższy wzrostem.

Na tem skończyłem mój wywiad z olbrzymem i opuszczam zaciszny pokoik hotelowy. **W.**

Europejski kalendarz rozgrywek Urugwaju.

Mistrz świata rozegra mecze z Francją, Hiszpanją i Szwajcarją.

Pisaliśmy już niejednokrotnie na tem miejscu o turnieju europejskim klubów Południowej Ameryki, z których graczy składał się team, słynny ze swych zwycięstw na 8-ej olimpjadzie 1924 r. w Paryżu. Donosiliśmy również o terminie ich pierwszego występu podczas obecnego turnieju w Europie, a obecnie możemy już podać dokładny kalendarz rozgrywek w tym turnieju.

„Nationalklub“ z Montewideo (Urugwaj) gra: 8 marca przeciw reprezentacji Paryża, 14 marca przeciw reprezentatywnej drużynie Normandji w Hawrze, następnego dnia przeciwko tej samej drużynie w Rouen, 22 marca w Roublaix z reprezentacją północnej Francji. Na początku kwietnia Urugwaj wyjeżdża do Hiszpanji i gra 11 kwietnia z F. E. „Barceloną“, 12 kwietnia z „Europą“, a 15 kwietnia z kombinowaną drużyną obu wymienionych klubów.

Klub „Atletico Paulistauo“ z San Paulo (Brazylja), którego gracze w skład słynnego Urugwaju również wchodzili, gra 15 marca w Marsylji z reprezentacją Francji, 19 marca z klubem „Olympique“ również w Marsylji, 22 marca przeciw „Stade Fracaise“, poczem wyjeżdża do Szwajcarji i już 11 kwietnia spotka się z F. C. Bern, a 13 kwietnia z kombinowaną drużyną klubów Grashoppers i Young Fellows w Zurychu.

A więc, jak z powyższego wynika, mistrz olimpijski tylko południową Europę zaszczyci swą obecnością, a przedewszystkiem Francję, której ta propaganda nawiasem mówiąc jest najpotrzebniejszą, choćby z tej przyczyny, że we Francji piłka nożna była ze wszystkich sportów najmniej popularną.

Piłka nożna zagranicą.

Wyniki z ostatniej niedzieli.

Zawody piłki nożnej drużyn jugosłowiańskich.

W Belgradzie: Jugoslavia — Jedinstwo 7:0 (5:0); w Zagrzebiu zawody o puhar II. A. S. K. — Gradjanski 1:0. Gra została przedłużona, gdyż po 90 minutach rezultat brzmiał 0:0; Kolejowcy — Typografja 6:1, Gradjanski (komb.) — Sokół 3:0.

Ostatnie zawody w Budapeszcie zakończyły się następującymi wynikami:

U. T. E. — V. A. C. 3:0, Vasas — Zuglo 2:0, Nemzeti — Kispeti 2:0, III Kerület — B. T. C. 2:2. Törekves — Uniwersytet 1:1, M. T. K. pobił debryczyńską drużynę kolejarzy 2:0.

W Pradze czeskiej

„Slavia“ pobiła „Varsovice“ 6:2, „Sparta“ — „Cechie Carlin“ 2:1; „Victoria Žižkov“ — „Nuselsky“ 2:2; „Union Žižkov“ — „Cechie VIII“ 3:1.

Wyniki ostatnich zawodów wiedeńskich: Amatoure — Slovan 2:0 (1:0). Bramki strzelili Szindelarz i Wiesers. Lohrmann był bohaterem dnia. Mistrzostwo klasy B. Bewegungsspieler — Germania 1:1, Weisse Elf — Sportfreunde 3:2; zawody towarzyskie: Simmering — Wacker 6:2, Internationaul — Ostmark 2:1, W. A. C. — Neubau 5:2, Vienna (komb.) — F. A. C. 0:1. Zawody w Grazu: W. A. F. (Wiedeń) — Team Grazu 2:1.

Ogłoszenia drob.[3]

Posady.

Młodzieniec 18-to letni poszukuje pracy przy krawiectwie w charakterze podręcznego. Oferty do admin. tego pisma pod „Podręczny". 1791

Dentyst, technik wykwalifikowany potrzebny do gabinetu na pół dnia (ewentualnie na cały dzień). Oferty sub. „Technik dentystyczny" do Republiki. 768

Zdolna krawcowa poszukuje szycia w domach prywatnych. Oferty do Republiki pod W. J. 761

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milim trowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 80 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalt Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminow druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 g

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.